Nr. 24. Lwów, 24. Marca 1883. Rocznik IV.

STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA ulica Trybunalska Nr. 1.
ADMINISTRACYA Rynek liczba 9.
EKSPEDYCYA główna Rynek, l. 9
i w Trafice (Hotel Żorża), róg placu Maryackiego i ulicy Krętej.
W Krakowie: w Trafice F. A. Grigara Rynek, l. 39.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.
Numer pojedyńczy kosztuje 12 centów.

PRZEDPŁATA
na „Sztandar polski“ i „Strażnicę polską“ kosztuje kwartalnie:
we Lwowie (bez przesyłki) 1 zł. 50 ct
na prowincji . . . . . 1 „ 75 „
za granicą . . . . . 2 „ — „
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Od Redakcyi.

Z dzisiejszym numerem kończy się czwarty rok wydawnictwa *Strażnicy polskiej* i *Sztandaru polskiego*, a minęło lat 5 od początku wydawnictwa *Strażnicy*. Obecnie mamy ważne obowiązki do spełnienia, stojąc na straży polskiej, z tą samą wytrwałością i z tym samym Sztandarem polskim, jak przed 5ciu laty. Otóż powtarzamy, cośmy już nieraz przyrzekali, że mamy silną wolę wytrwać do końca.

Odzywamy się więc do naszych przyjaciół pp. prenumeratorów, aby nam zechcieli ułatwić materyalną stronę wydawnictwa, spłacili zaległości i pospieszyli z nową przedpłatą.

Prenumerata na „Sztandar polski“ i „Strażnicę p.“ wynosi we Lwowie:

Kwartalnie bez przesyłki	1 zł. 50 ct.	na prowincyi	1 „ 75 „	Rocznie we Lwowie	6 „ — „
z przesyłką pocztową	1 „ 70 „	za granicą	2 „ — „	na prowincyi	7 „ — „
Numer pojedyńczy kosztuje 12 ct.				za granicą	8 „ — „

Wszystkie należytości i zaległości tak z prowincyi jak i miejscowe, prosimy przysyłać za przekazem pod adresem:
Do Administracyi Sztandaru polskiego (lub Strażnicy polskiej), na ręce pana Szczęsnego Bednarskiego, w drukarni p. Anny Wajdowiczowej, Rynek l. 9. we Lwowie.

Alleluja! Chrystus Zmartwychwstał!!

Ktokolwiek mieniąc się Polakiem, nie zerwał zupełnie z tradycyą przeszłości, ze wspomnieniami najmłodszych, dziecinnych lat, które jak czar wiosennego kwiecia, jakieśmy wtenczas po raz pierwszy ujrzeli na bujnej łące, wyryły się na cały żywot w pamięci, taki sam urok odzwierciedla się w duszy i sercu, gdy sięgniemy myślą, jak to z macierzą i rodzicem, którzy już dawno spoczywają pod mogiłą łamaliśmy się wigilijnym opłatkiem i dzielili święconem jajkiem wielkanocnem.

Wprawdzie dzisiejsze poglądy realizmu, pozytywizmu, odpychają te stare zwyczaje, jako śmieszne dla ludzi postępu drugiej połowy dziewiętnastego wieku; gdyż według ich mniemania, człowiekowi, który patrzy trzeźwo na świat i żywot, ubliżają nawet takie formy żywotne, godności i rozsądkowi.

Niestety — w społeczeństwie naszem jest jeszcze za zbyt wiele zacofańców, którzy nie mieliby odwagi, a uczuliby nawet wielką boleść, gdyby im z temi wspomnieniami zerwać nakazauo. Otóż i my zaliczamy się do tych szeregów. Nigdy się też nie możemy zgodzić na to, aby dnie te uroczyste miały dla tego zmienić swój charakter, który się u nas od wieków zrósł z narodem, ponieważ noszą piętno obżarstwa.

Otóż zapytujemy tych szanownych pozytywistów, którzy dziś z ironią odzywają się o takim konserwatyzmie: "czem się różnią i czem wytrzymują krytykę porównania z temi uroczystościami, ich wszelkie bankiety okolicznościowe, od których się przecież nie usuwają, przeciwnie, biorą gorący udział. Czy się da porównać chociażby lukullusowy bankiet z opłatkiem wigilijnym, lub święconem jajkiem, gdy się takowemi dzielą w miłości bratniej — Chrystusowej, miliony tych, którzy się Polakami nazywają?

Od chaty nędzarza, aż do pałacu, gdzie tylko Bóg w sercach mieszka, jakże się czuje w dniach tych taki śmiertelnik nieszczęśliwym — który nie myśląc nawet o uczcie i obfitości chleba, ale brak mu kawałka opłatka lub jajka święconego i nie ma się z kim podzielić.

Niechaj jednak realizm drugiej połowy dziewiętnastego wieku zastanowi się bliżej, że w tych zwyczajach odwiecznych mieści się najszlachetniejsza idea, którą tenże nazywa odrodzeniem, a my i nam pokrewni duchem — „zmartwychwstaniem.“ — W tym jednym wyrazie i pojęciu tegoż, zawartą jest misya nie tylko już Polaków, ale całej ludzkości na ziemi.

Chrystus podniósł ten sztandar i okupił go męczeństwem — uświęcił własną krwią. I ten sam Chrystus zasiadał z uczniami swymi przy wieczerzy, której już blisko lat dwa tysiące, nie zdołały puścić w niepamięć i zepchnąć chociażby ze zwyczaju.

Nie jest rzeczą dziwną, że naród polski i inne sławiańskie plemiona, z których również żadna siła dotąd nie mogła wydrzeć ideałów i pozbawić ciepła serdecznego — inaczej obchodzą pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego aniżeli te szczepy, dla których realizm stał się dogmatem wiary.

Dlatego też ani Polak, ani Rusin nie dadzą sobie zaszczepić takiego realizmu, któryby ideę miłości bratniej postawił na równi li tylko z trzeźwą cyfrą rachunku nowoczesnego pozytywizmu. Starym zwyczajem i obyczajem, tak jak dziś jeszcze po długich wiekach powiewać będzie ten sztandar Zmartwychwstania nad naszemi niwami, górami i chatami.

Sztandar ten Chrystusowy, będzie nas i naszych potomków prowadził do bojów i zwycięztwa nad duchami ciemności, fałszu i obłudy. To nasze przeznaczenie, to misya Polski i Rusi.

W imię tego świętego hasła dzielimy się dzisiaj, wszystkie prawe dzieci Matki Polski, chociażby rozrzucone po całej kuli ziemskiej, które tam najcięższa nawet dola zagnała, wielkanocnem jajkiem, jako symbolem miłości i zmartwychwstania, nie tylko pomiędzy sobą, ale i z Braćmi Rusinami — których ideałem są jedne cele przyszłości.

Wprawdzie ciernista droga przed nami — ale uważać ją należy jako konieczny czyściec, aby duch niepokalany i oświetlony Łaską Bożą, stanął kiedyś u tronu Pana Wszechmocnego.

Kandydatura
p. TADEUSZA ROMANOWICZA
na delegata do Rady państwa ze Lwowa.

Kto się bliżej popieraniu tejże kandydatury przypatruje, a nie ma na względzie spraw osobistych, lub koteryjnych, lecz dobro i cześć kraju, zmuszony jest mimowoli nabywać ze smutkiem coraz większego przekonania, że epoka nasza, biorąc takową ze stanowiska narodowego polskiego, coraz więcej przybiera barwy nieszczęsnego upadku narodu, jaki nam podają dzieje czteroletniego Sejmu i Targowicy. O tyle tylko jest pomiędzy tymi dwoma momentami różnicy, że nie tak wielką gra rolę rzeczywista zdrada, jak ją pojmować zwykliśmy względem narodu, ale demoralizacya jednostek i społeczna nie wiele ustępuje pierwszej epoce, którą mamy na myśli.

Pomimo, że na każdej karcie dziejów naszych mamy przykłady, że nawet geniusze i najpierwsze znakomitości, jakie występowały na arenie naszej dziejowej, więcej przynosiły szkody żyjąc bez moralnych podstaw, aniżeli korzyści. To nas powinno dostatecznie pouczyć, że w obecnem położeniu naszem narodowem, mogą być tylko użyte duchy czyste, na które nie pada ani cień zarzutu.

Niestety — dzisiaj zaszczepiają się inne pojęcia, to też nie dziwota, że zamiast zdrowego i pożywnego plonu wyrastają coraz bujniejsze chwasty. Dawniej występujący na publiczną arenę na-

rodową, musiał być człowiekiem niepokalanym, aby mu nikt nie mógł bryznąć w oczy takim czynem dokonanym, któryby rzucał cień na żywot jego obywatelski; a jeżeli to kogo spotkało, kimkolwiek by on był, chociażby niewinny jak nowo narodzone dziecię, zmuszony był bronić swego honoru, lub też ustąpić z areny. Dziś zmuszeni jesteśmy powtórzyć to, cośmy już po raz setny mówili, że w spaczonej karności narodowej wystarcza rozum a nawet spryt, aby módz się swobodnie ruszać na arenie publicznej.

Rozmyślne, czy lekkomyślne łamanie tych praw przez nas samych, musi nas prowadzić wstecz i odzierać ze wszelkiej czci. Nie miejsce tu przytaczać liczne przykłady, bo komuż nie znane są fakta, chociażby tylko od roku 1863, że nic to nie szkodziło ludziom na czci i honorze, którzy zerwali nie tylko z wszelką uczciwością polską, ale ludzką, bo przeciwnie powydrapywali się na wyżyny społecznych drabin, lub porośli w pierze. Monetarna wartość człowieka zasłania najczęściej wszelkie inne przykazania czci i moralności. Tę drogę Galicya wzięła w monopol i nie da się żadnemu innemu odłamowi Ziem polskich wyprzedzić — i jakby drwiła sobie nawet z opinii dziejów, zdaje się nie żyć przyszłością, ale na żart, na dziś.

Wybory zdobyte prawami konstytucyjnemi, dają tego najlepsze świadectwo, gdyż doszło do tego, że nawet kandydat na posła, reprezentanta kraju, chociażby się znajdował pod najcięższemi zarzutami niemoralności, byle był sprytny, czy tam rozumny, nic mu innego nie przeszkadza, aby go wybrano na reprezentanta kraju.

Taki wypadek jest obecnie we Lwowie na porządku dziennym. Lwowskie towarzystwo wzajemnej adoracyi, a przedewszystkiem osobistych interesów, usiłuje zapanować na całym horyzoncie stolicy kraju, aby w ten sposób oddziaływać i dalej. Rzeczą jasną, iż chcąc uzyskać poparcie, nie dosyć zapanować nad wewnętrznym zarządem miasta przez wzięcie monopolu w Radzie nowo wybranej, ale wypada koniecznie, aby i reprezentacya na zewnątrz do Sejmu i Rady państwa tak samo licowała. Czyż więc może być odpowiedniejszy kandydat, jak zrodzony, wychowany i wychuchany najprzód na trybuna miejskiego, a później na męża stanu — p. Tadeusz Romanowicz. Rzeczywiście ma on w sobie wiele materyału ku temu, a przedewszystkiem oprócz pewnej wiedzy wcale niepospolitą swadę wymowy. P. Tadeuszowi Romanowiczowi wszystko sprzyjało, aby w stronnictwie demokratycznem w kraju zajął wybitne stanowisko i oddał znakomite usługi. Nie posiada on jednak najkardynalniejszej cnoty — stałości charakteru, i za mało się liczy z pewnemi granicami w życiu codziennem, które mniej rażą i mniej może zasługują na potępienie zwykłego śmiertelnika, ale nie męża, którego kraj ma wybrać na swego reprezentanta do Rady państwa. Za wiele tam pokus, a obecnie podostatkiem mamy przykładów, że sam rozum polityczny nie wystarcza, jeżeli jego osobnik nie umie się oprzeć zwykłym ułomnościom ludzkim. Czy mamy dalej posyłać tam ludzi, których nieskazitelność przedstawia się w wątpliwem świetle? — Toby graniczyło z grzechem śmiertelnym, godnym pożałowania.

W każdym razie, jeżeli p. Tadeusz Romanowicz nie jest winnym, a przyjaciele jego polityczni, twierdzą, że może każdemu spojrzeć śmiało w oczy, to mu bynajmniej nie może zaszkodzić, a przeciwnie winien sam żądać, aby gdy od niego tego żądają, poddał się pod sąd honorowy. Winien to jednak uczynić wprzód, aniżeli przyjdzie do ostatecznych wyborów. Na zgromadzeniu przedwyborczem dnia 20. b. m. we Lwowie, postawił jeden z wyborców następujący wniosek:

„Szanowne zgromadzenie przedwyborcze, zebrane na dniu 20. b. m. w sali ratuszowej, raczy uchwalić:

Ponieważ po Lwowie krążą wieści, w wysokim stopniu ubliżające kandydatowi na delegata do Rady Państwa p. Tadeuszowi Romanowiczowi, w sprawie jego dotyczącej Redakcyi byłej „Reformy“, z p. Dr. Czerwińskim, a ztąd może się zrodzić następstwo, że pomimo wyboru p. Tadeusza Romanowicza na delegata do Rady państwa, Koło polskie w Wiedniu mogłoby go do grona swego nie przyjąć, jako pozostającego pod ciężkim zarzutem czci:

Zgromadzenie dzisiejsze wybierze komisyę, która się zajmie bezzwłocznie ukonstytuowaniem Sądu honorowego obywatelskiego, i przed takowy wezwie p. Dra Czerwińskiego, na teraz obecnego we Lwowie, jakoteż p. Tadeusza Romanowicza.

Po wyroku tego Sądu może być dopiero mowa o kandydaturze p. Tadeusza Romanowicza“. *J. N. z Oleksowa Gniewosz.*

Lwów dnia 20. Marca 1883. r.

I cóż się stało? — Polityczni przyjaciele p. Tadeusza Romanowicza wiedzieli, że taki wniosek będzie postawiony; a nie chcąc go w żaden sposób dopuścić, rozstawili pod galeryami i na tychże zrekrutowaną kohortę, która miała nakaz do wywołania borby, krzyku, syku i ryku, aby wniosek ten nie doszedł do uszu zgromadzenia. Wnioskodawca po przeczytaniu złożył ten wniosek na piśmie w ręce przewodniczącego p. Piotra Grossa, a który nie odwoławszy się nawet do zgromadzenia, orzekł apodyktycznie, że takowy jako wychodzący od jednostki, nie ma żadnego znaczenia. Upieranie się dalsze mogło doprowadzić do rzeczywistego skandalu, gdyż już poprzednio rozsyłano listy pocztą, z groźbami, jeżeliby ktoś odważył się protestować w jakikolwiek sposób przeciw kandydaturze p. Tadeusza Romanowicza. Czy zagłuszeniem tego wniosku, (bo nawet nie odrzuceniem przez głosowanie) dobrze się przysłużyli swemu kandydatowi jego polityczni przyjaciele, śmiemy o tem wątpić. Przeciwnie, pewną sprawę rzucającą wielki cień ujemny, wywlekają rozmyślnie i zmuszają nas do ogłoszenia takowej, aby chociaż w ten sposób przypomnieć p. T. R., że poza gronem jego przyjaciół politycznych jest jeszcze bardzo znaczna liczba wyborców, która ma prawo żądać, aby jej wybraniec odznaczał się przedewszystkiem czystością charakteru.

Oto nie tylko wieści prywatne, ale głosy poważnych pism, jak n. p. „Przeglądu tygodniowego literackiego“ wychodzącego w Warszawie, zaznaczyły fakt upadku *Reformy*, wychodzącej w Krakowie w tak dotkliwy sposób dla Redakcyi, na której czele stał p. Tadeusz Romanowicz, iż się dziwić należy, że tenże mógł zarzut tak obrażający pominąć milczeniem. Fakt ten spowodował nas do bliższego zbadania tej sprawy, a zebranie szczegółów od osób, będących w bliskich stosunkach z p. Dr. Czerwińskim, nie nastręczyło wiele trudności. Fakta zebrane oparte są zupełnie na wiarogodności i przekonani jesteśmy, że zawezwany nie zawaha się stwierdzić takowych. Rzecz się tak ma:

Dr. Jan Czerwiński, który długoletnią pracą, jako znakomity lekarz zebrał pewne mienie, należy do tych ludzi, i tak pojmuje żywot obywatelski, iż grosz, chociaż zapracowany uczciwie i w pocie czoła, ma jeszcze inne przeznaczenie, aniżeli osobiste potrzeby i gromadzenie bogactw.

Zabezpieczywszy wychowanie dzieciom i skromny byt na przyszłość dla rodziny, postanowił spełnić obowiązki obywatelskie, o ile środki jego na to pozwalały. Przybywszy w r. 1881 w czasie sesyi sejmowej do Lwowa, przysłuchawszy się rozprawom, a czytając dzienniki krajowe, przyszedł do tego smutnego przekonania, że te nie spełniają swego posłannictwa, i wiele pozostawiają do życzenia, aby miały prawo nazywania się polskiemi, lub narodowemi dziennikami. Usiłował zebrać kilku ludzi, aby wspólnie z nimi stworzyć organ, który znałby tylko jedną drogę prostą i jasną — prowadzącą do Polski. Chętnych znalazło się dosyć — lecz gdy przyszła na stół ofiarność na ten cel, nie było nikogo. Otóż ten mąż, który to, czem jest i co posiada, winien tylko własnej silnej woli, nie zawahał się ani chwili i postanowił złożyć prawdziwie książęcą ofiarę na ołtarz Ojczyzny w kwocie 50.000 złr.

Zaczął szukać redakcyi i polecono mu gorąco jako najodpowiedniejszą osobistość — p. Tadeusza Romanowicza. Po bliższem porozumieniu się z tymże, zwrócił uwagę Dr. Czerwiński, że redaktor pisma niezawisłego winien przedewszystkiem sam być niezawisłym i nie być obarczony troską codzienną. Zapytał więc słusznie p. T. R., jaki jest stan jego interesów finansowych? Ten oświadczył, że jest dłużny rozmaitym ludziom kwotę 6000 złr. Dr. C. oświadczył się z gotowością zaliczenia tej sumy, którą p. T. R. będzie zobowiązany spłacać w ratach.

Pan T. R. zgodził się czy też oświadczył, że pobierając rocznie od Dr. C. 2400 złr. pensyi jako redaktor, może spłacać najregularniej w półrocznych, czy też kwartalnych ratach po 600 zł. w każdym roku. Dr. C. przyjął ten warunek, zaliczył 6000 zł. gotówką, na którą to sumę otrzymał od p. Tadeusza Romanowicza weksel.

Naturalnie, że Dr. C. ofiarując tak znaczną kwotę na organ polski niezawisły, uczynił to, do czego miał najzupełniejsze prawo, oznaczając ściśle program, w jakim kierunku i pod jakiem hasłem wyznania wiary politycznej pismo miało być redagowane. Pan Romanowicz przyjął ten program.

Nie upłynęło jednak wiele czasu, a p. Dr. Czerwiński miał sposobność przekonania się, że redakcya idzie zupełnie inną drogą, na której zaufanie publiczne trudno zdobyć. Ile ta ofiarność, złożona w dobrej wierze, przyniosła Drowi C. przykrości, rozczarowania i zawodów, to tylko on sam mógłby przedstawić. My konstatujemy tylko następujące fakta:

P. Romanowicz, mający na 1. Lipca uiścić pierwszą ratę w kwocie 600 zł., upłacił tylko 100, a przyrzekł uiścić zaległość na Nowy rok przy następnej racie. Tu również właściwem będzie nadmienić, że spowiedź jego ile ma długów, nie była sumienna, lub też z otrzymanej pożyczki 6000 złr. nie zapłacił jak się zobowiązał, co się komu należało, gdyż jak dobrze poinformowani twierdzą, Bank hipoteczny lwowski upominał się u Dra Czerwińskiego o wyrównanie za p. Romanowicza długu. Dziwnie więc w takim wypadku wygląda niezawisłość redaktorska, w obec takiej instytucyi, jak osławiony Bank hipoteczny lwowski.

Gdy Dr. Czerwiński ofiarował na wydawnictwo *Reformy* 50.000 zł., uczynił wyraźne zastrzeżenie, że subwencya ta miała służyć na dwa lata, a więc po 25.000 zł. rocznie. Otóż redakcya, recte p. Tadeusz Romanowicz, nie raczył zastósować się do tego warunku, albowiem już na początku czwartego kwartału, fundusz ten wyczerpany był blisko w trzech czwartych, a więc postępek taki świadczy o lekkomyślności redakcyi. Jak szafowano tym funduszem, to tylko również p. Dr. Czerwiński może dać bliższe objaśnienia i złożyć dowody, że w niczem nie szanowano woli ofiarodawcy.

Ze zaś obawy Dra Czerwińskiego co do kierunku pisma były słuszne, niechaj to znowu posłuży za dowód, że z liczby stosunkowo już samo przez się małej prenumeratorów, ubyło w czwartym kwartale 100.

Takie położenie musiało słusznie zaniepokoić Dra Czerwińskiego, i wzniecić w nim obawę, że 50.000 zł. zanim rok upłynie, będą zmarnowane bez osiągnięcia celu.

Dr. C. usiłował naprawić złe w jakikolwiek sposób, lecz redakcya drwiła sobie z tego, projektując zawczasu zupełnie co innego. W ostateczności widząc Dr. C. zbliżającą się szybko niemożność dalszego wydawnictwa, a było to w miesiącu Grudniu r. 1882, postanowił ratować *Reformę*, przyjść z dalszą ofiarnością w pomoc, ale już w innych warunkach. Dotychczas nie figurował nawet jako nakładca lub wydawca; — napisał więc do p. Romanowicza, że decyduje się na dalsze vorszusowanie, ale tylko pod tym warunkiem, że zjedzie na mieszkanie do Krakowa osobiście i obejmie zarząd *Reformy*. Na takie oświadczenie odebrał od p. Tadeusza Romanowicza telegram nader lakoniczny, ale woniejący cynizmem, właściwym tylko tego rodzaju trybunom jak p. T. Romanowicz, ktorego to telegramu nie śmiemy powtórzyć publicznie; a w te tropy cała redakcya podała swoją dymisyę i równocześnie ogłosiła natychmiastowe wydawanie *Nowej Reformy*.

P. Tadeusz Romanowicz nie przestał na tym arcyszlachetnym figielku, gdyż dopuścił się czynu, na który nie mógłby się zdobyć człowiek uczciwy.

Jak wiadomo, majątek, czyli kapitał każdej redakcyi, to są prenumeratorowie, których spis znajduje się w administracyi redakcyjnej. Otóż i w administracyi *Reformy* znajdował się stos druków z adresami prenumeratorów; a to jest kapitał, którego żadnemu funkcyonaryuszowi redakcyjnemu nie wolno naruszyć dla własnych celów. P. Tadeusz Romanowicz nie liczył się z tem, nie liczył się z cudzą własnością, ale zabrawszy ten kapitał, użył go, t. j. tych samych drukowanych adresów, do rozsyłania *Nowej Reformy*.

Do takiego czynu nie potrzeba zaiste trybunów i rzeczywistych posłów na Sejm, bo się ich dopuszczają daleko niżej stojący śmiertelnicy.

Nie dziw więc, że p. Tadeusz Romanowicz nie uważał za stósowne, ani też dotąd uważa zwrócenia Dr. Czerwińskiemu nietylko 6.000 złr., ale nawet zaległych rat, bo widocznie według jego zasad ani redaktor, ani trybun, ani poseł, nie jest zobowiązany do tego rodzaju uczciwości. Czy nie dosyć, że szlachetnemu ofiarodawcy 50.000 złr. na cele publiczne, zostanie na pamiątkę w kieszeni weksel — takiego p. Tadeusza Romanowicza, opiewający na 5.900 złr. (100 spłaconych).

Uprzytomnijmy sobie, że członkowie redakcyi *Reformy* byli funkcyonaryuszami płatnymi przez Dra J. Czerwińskiego, a więc nawet wobec kodeksu prawnego mieli obowiązek wytrwania na stanowiskach im powierzonych do końca roku.

Przypuśćmy nawet, że nie mogli wytrwać; — czy im jednak godziło się wydawać bezzwłocznie *Nową Reformę*?

Postępku takiego nie może się zaiste dopuścić uczciwy Polak, jeżeli mu nie jest obojętnem, ażeby nie dać precedensu do zamykania się na żelazne rygle ofiarności innych obywateli. Jeżeliby się cze-

goś podobnego dopuścili dziennikarze jakiego Blattu, lub Pressy, to byłoby co innego, bo co wolno jakiemu Schreibjüngełesowi, to nie godzi się dziennikarzowi polskiemu. W postępku tym nie można czego innego dopatrzeć, jak tylko strzału rewolwerowego do cudzej kieszeni.

To najnowszego kroju bandytyzm, jeżeli pan Tadeusz Romanowicz nie zdoła udowodnić, że rzeczy miały się inaczej, a nie tak, jak zostaliśmy poinformowani z wiarogodnych źródeł.

Wzywamy wielce szanownego p. Dr. Czerwińskiego, aby raczył na właściwej drodze, jaką wybierze, dać wyczerpujące wyjaśnienia swego stosunku i doświadczeń z p. Tadeuszem Romanowiczem, gdyż wobec kandydatury tegoż na delegata do Rady państwa, sprawa ta nie **nie jest prywatną**, ale konieczną, aby wyborcy byli świadomi: kogo wybierają?

Wzywamy również p. T. Romanowicza do wytłumaczenia się w obec wyborców nie tylko z tej sprawy, ale i innych zarzutów, któreśmy mu poczynili w *Sztandarze polskim* i *Strażnicy polsk.*

Jako rys, charakteryzujący dosadnie p. T. Romanowicza, przytaczamy i to, co nam dzisiaj listownie z miasta przypomniano:

Rada miasta Lwowa uchwaliła popierać budowę kolei ze Lwowa do Rawy i prosiła p. T. Romanowicza, jako swego posła, do postawienia odpowiedniego wniosku w Sejmie. Wybraną też została komisya, do której wszedł i p. T. R., jako wnioskodawca. Gdy jednak zaważyły inne wpływy, szanowny wnioskodawca i plenipotent miasta cofnął swój wniosek, bez zawiadomienia o tem poprzednio Rady miasta.

Po nader licznych doświadczeniach przyszliśmy do tego przekonania, że wykolejone pojęcia o czci i honorze, oraz stałości charakteru, nie przeszkadzają dzisiejszemu społeczeństwu. iż to się nie waha, aby i w obec takich zarzutów nie cofnięto kandydatowi na reprezentanta kraju zaufania. Myśmy uczynili tylko to, co do nas należało.

Wybór delegata do Rady państwa z m. Lwowa.

(Głos z miasta).

Po mowach kandydackich pp. Romanowicza i Bilińskiego otrzymał wreszcie głos na drugiem zebraniu p. Mańkowski i zainterpelował p. Bilińskiego o to, co nas najbardziej boli, krytykując postępowanie delegacyi, iż jest więcej austryacką niż sami Austryacy, iż goniąc za tytułami uchwala podatki, jakie tylko rządowi przyjdą na myśl. Zapytał tedy p. Bilińskiego, czy powie ministrowi, że już dosyć jest podatków i nie trzeba nowych wymyślać. Na interpelacyą p. Mańkowskiego odpowiedział p. Biliński ekonomiczno-weksacyjnie i nazwał jego (Mańkowskiego) żądania, ekstrawagancjami.

P. Romanowicz zaś powiedział w swojej mowie kandydackiej, że śruba podatkowa za czasów rodaka ministra najbardziej nas ciśnie, a w Kole polskiem nie potrzeba specyalistów. Prof. Biliński solidaryzując z p. Romanowiczem w zapatrywaniach, oświadczył wyborcom, że jest tendencyjnie wybierać do Sejmu i Rady państwa reprezentantów specyalnych warstw jako ludzi fachowych.

P. Sawicki, redaktor *Dziennika pol.* wystąpił jako przeciwnik p. Romanowicza, ponieważ on w Sejmie nie wystąpił był przeciwko wymiarowi dodatków do podatków, ale p. Gross jako przewodniczący uważając dyskusyę w tej mierze za niewłaściwą, odebrał głos p. Sawickiemu i pozwolił p. Skałkowskiemu sprostować twierdzenie p. Sawickiego, jakoby p. Romanowicz w sprawie dodatków do podatków zachował się w Sejmie obojętnie, ponieważ oponował w komisyi i plenum. Owoż z mów tych wszystkich panów z wyjątkiem p. Mańkowskiego, który jest zecerem w drukarni *Gazety nar.* a przy swojem wykształceniu nie ma żadnych pretensyj oprócz swego zawodu drukarskiego do innej specyalności — jest uwidocznione, że ci wszyscy panowie wyżwymienieni mogą być przy swojem wykształceniu dobrymi jurystami, a nawet i ekonomistami, ale w podatkowości są tylko frazeologami, hołdując obskurantyzmowi.

Bo pytam się, jak można rozbierać kwestyą o dodatkach do podatków, jeżeli o tem ani w Sejmie ani w Radzie państwa mowy nie było i tę kwestyę: dodatki do podatków w czasie ery konstytucyjnej nikt jeszcze nie poruszył? Jak można rozbierać tę kwestyę, skoro nie ma na to żadnej ustawy konstytucyjnej, a pobór dodatków do podatków odbywa się na mocy dawnego rozporządzenia ministerjalnego i jest tylko zabytek z czasów absolutnych. Dziś można zrobić tylko wniosek, aby te wygórowane **dodatki do podatków znieść.**

Kończąc, zapytuję tych wszystkich panów w czem oni są specyalistami, jeżeli o tej najistotniejszej i najżywotniejszej sprawie kraju naszego nic nie wiedzą.

Wyborca.

Mowa

podczas obchodu rocznicy styczniowego powstania, wypowiedziana w Paryżu przez Kazimierza Gregorowicza, w dniu 22. Stycznia 1883 r.

Pod tym tytułem mamy przed sobą broszurę, z którą chociaż w części uważamy za właściwe powiadomić naszych czytelników.

Wprawdzie w dzisiejszych poglądach narodowo-politycznych są tacy, którzy Tułaczej Braci odmawiają prawa zabierania głosu w sprawach przyszłości Polski. My nie czujemy się ani zdolni, ani upoważnieni do takiego zakazu, albowiem w przekonaniu naszem każdy Polak, który pracował na niwie narodowej, i w idei wolności, gdziekolwiek go losy rzucą, nie stracił praw obywatelstwa i ma zupełne prawo zabierania głosu, gdy tego uzna potrzebę. W takiem znaczeniu podajemy drugą część wymienionej broszury, w której jest mowa o piekącej sprawie Polski a Rusi. Nie wahamy się przyłączyć całą duszą do życzeń, które z serca mówcy wyszły.

„Włościanie polscy umiejąc ocenić okazaną względem nich przez starszych braci szlachetność, dali im w chwili nader ważnej dowody uznania i wdzięczności. Po upadku ostatniego powstania, Moskale w szatańskich widokach rozdwojenia narodu, nadali przez odpowiednie urządzenie gmin, zupełną przewagę ludności wiejskiej nad dawnymi jej panami w nadziei, że ta mając nastręczoną sposobność, zechce pomścić doznane kiedyś krzywdy.

Wyrachowanie to zawiodło ich najzupełniej. Gospodarze rolni z nadanem mianem chłopów, odrzucili ze wzgardą niecne podszepty, i nie tylko nie nadużyli nigdzie złożonej w ich ręce władzy, ale w miarę możności osłonili dwory od moskiewskiego prześladowania, nadto na sędziów i wójtów gmin, po większej części wybierali właścicieli większych posiadłości.

Zastanówmy się tylko dobrze nad tą okolicznością, a nabierzemy przekonania: że naród który mimo stoletniej niewoli, przechował tak wysoką szlachetność, w warstwie ludności, będącej jego podstawą, ma jeszcze wielką, bardzo wielką przed sobą przyszłość. Zrozumieli tę prawdę Moskale i nic zabawniejszego, a zarazem nic bardziej pocieszającego dla serca Polaka, jak ich żale i narzekania z tego względu.

Nie tylko jednak w stosunkach różnych warstw społecznych, ale w tej pamiętnej epoce i w międzynarodowych stosunkach, wcieloną była w życie braterska zasada, wolni z wolnymi, równi z równymi. W dniu 10. Października 1861 na polach należących do miasta Horodła, sprostowana została wielka dziejowa niesprawiedliwość sięgająca początkiem swym odległych czasów. Litwa wyrwawszy Ruś z tatarskich dłoni uważała ją za kraj podbity, co nie może nas dziwić, gdyż Litwa w początkowym swym rozwoju była zaborczą. Dla Polaków zasada taka była wstrętną, ale niestety patrzyli oni niechętnie na Ruś, ze względu na różne religijne wyobrażenia. Z tej właśnie przyczyny nie trzy ale dwa tylko narody zawarły unję; pierwotny akt wspomina o Polsce i o Litwie a milczy o Rusi, co było zrowróżbnym dla stron obydwóch błędem. Szkodliwe następstwa polityczne omyłki nie dały na siebie długo czekać; wzajemna waśń napełniła nienawiścią serca pobratymczych narodów, ułatwiając zewnętrznemu nieprzyjacielowi możność siania niezgody, przez snucie nieprzerwanej nigdy siatki intryg.

Niewola jednak, jak w ogóle, spadające na pojedynczych ludzi i całe narody nieszczęścia, jest sprężyną wyższego duchowego rozwoju, jeżeli żywotność jej ofiar nie dopuści rozkładu.

W życiu Polski, Litwy i Rusi dostrzegamy podobny objaw. Dopiero pod wpływem nieprzyjacielskich ciosów, trzy te ludy zrozumiały pierwotną przyczynę swego politycznego upadku, i dostrzegły drogę wiodącą do wyzwolenia, zawierając układ na polach Horodła, na którym były podpisane nie dwie ale trzy kontraktujące strony i jako widomy znak braterstwa, mieszczę w herbie państwa Michała Archanioła obok Orła białego i Litewskiej Pogoni.

Tak wielkiej doniosłości dzieło spełnione było w odpowiednich warunkach.

Przedewszystkiem postanowiono działać jawnie i otwarcie; tajemnica była niezgodną z tyle świetną uroczystością. Wprawdzie najezdnik mógł wywrzeć srogą zemstę za wytworzenie podstawy prac wiodących niewątpliwie do wyzwolenia, ale znaleźli się ludzie zapominający o osobistem bezpieczeństwie.

Na ćwierć mili drogi przed Horodłem, wojsko moskiewskie wstrzymało idących do tego miasteczka kilkanaście tysięcy naszych rodaków i pobratymców. Dozwolono jednak odprawić nabożeństwo na polu. W trakcie koniecznych w tym celu przygotowań, nieprzyjaciel, którego siły złożone były z dwóch pułków piechoty, kilku bateryi armat i odpowiedniej liczby kawaleryi, stanął w bojowym szyku, patrząc ze zdumieniem na niezwykłe dla niego widowisko.

Nabożeństwo odprawiane było na niewielkiem podwyższeniu ziemi, z którego jednak oko patrzącego obejmowało dosyć rozległy krajobraz. W dolinie płynął Bug, świecąc zdala niby biała wstęga wśród spłowiałej zieloności. Na wzgórzach będących z przeciwnej strony rzeki, można było dojrzeć przy pomocy zbliżających szkieł, liczne gromady Rusinów, którym Moskale nie dozwolili przybyć na miejsce zebrania.

Po odspiewanej Mszy świętej przez księdza Jana Kapucyna i wypowiedzianem przez księdza Laurysiewicza kazaniu, jeden z obecnych odczytał publicznie akt, ujmujący osnową swą główną myśl zebrania. Przytoczę go w całości, bo tak jak był tak jest podstawą prac wiodących do odzyskania niepodległości, i w tem znaczeniu powinien być odmawianym codziennie przez wszystkich pragnących wyzwolenia Polaków, Litwinów i Rusinów, aż do chwili, w której ostateczny jego cel będzie urzeczywistniony.

Działo się na polach należących do miasta Horodła dnia 10. października 1861. r.

„My niżej podpisani Delegaci wszystkich ziem i województw dawnej Polski przedrozbiorowej, w dniu dzisiejszym zebrani na polach, należących do miasta Horodła, oświadczamy aktem niniejszym stwierdzonym własnoręcznemi naszemi podpisami: że unią łączącą Polskę z Litwą ponawiamy, a unię Polski i Litwy z Rusią zawieramy, na zasadzie zupełnego równouprawnienia trzech połączonych narodów i wszelkich wyznań; łącząc się do wspolnej pracy, celem wydźwignięcia ojczyzny naszej z dzisiejszego jej upadku, aż do uzyskania zupełnej niepodległości.“

Akt ten ogłoszony publicznie, wobec stojącego w szeregach nieprzyjacielskiego wojska, wywołał długo trwające okrzyki uniesienia. Wśród rozpostartego szeroko pogańskiego świata, w którym sprawiedliwość zaliczaną jest do szkodliwych marzeń lub przesądów, po raz pierwszy od wielu wieków wprowadzoną została w międzynarodowe stosunki, chrześciańska zasada wolni z wolnymi, równi z równymi. Szczególnym zbiegiem okoliczności, Moskale przyczynili się do tego dzieła większą jeszcze niż zamierzono uroczystością. Dla idei tak wielkiej doniosłości zaciasne byłyby mury Horodelskiego kościółka. Pojednanie dwóch zwaśnionych braci nastąpiło nie w pośród dzieł ręki ludzkiej, ale w pośród utworów natury, jako znak, że idea polska braterstwa ludów, zawładnie kiedyś całą kulą ziemską.

Ważność dziejowego zadania, przypadającego w udziale naszemu narodowi, uwydatnioną była wielokrotnie. Już XVI. wieku gienialny nasz kaznodzieja Skarga, nazywa Polskę drugą Jerozolimą, czyli powołanym do wielkiego przeznaczenia ludem. Ze znakomitych mężów zagranicznych Lamennais we Francyi, Herder w Niemczech, wskazywali Polskę, jako przyszły czynnik postępu. Z uczonych naszych Hoëne Wroński *) i August Cieszkowski zapowiadają również, za pośrednictwem polskiego społeczeństwa, nową dziejową, jako następstwo zrozumienia i wcielenia w życie, właściwym praw rozwoju ludzkości.

Mężowie tego znaczenia powinni byli dodać odwagi wątpiącym; na nieszczęście po roku 1863, niektóre polityczne kółka, usiłują zwichnąć dziejową myśl Polski. Wy wszyscy co chcecie tworzyć arystokratyczno-klerykalne, lub demokratyczne stronnictwa; wy wszyscy tak zwani polityczni pozytywiści ultramontanie lub socyaliści; wy wszyscy co w imię idei państwowej lekceważycie Ruś, patrząc na nią jak na kraj podbity: wybaczcie! ale jesteście niczem więcej tylko wedle określenia poety, czasem pawiami a zawsze europejskiemi papugami.

Szukacie zbawienia na błędnej drodze, bo żadna inna zasada, tylko braterstwo, będzie naszą polityczną dźwignią. Zamierają największe mężowie stanu, giną panujące dynastye, zmieniają się pojęcia i wyobrażenia; prawidła jednak ludzkościowego rozwoju, w kierunku wzajemnej miłości i braterstwa ludów, choć mogą być chwilowo powstrzymane przez ostatnich obrońców pogańskiego świata, przezwyciężą ostatecznie wszelkie przeszkody i wcielone będą w życie. —

Na tej a nie na innej drodze spoczywa przyszłość Polski.

Ogłoszony akt pod Horodłem nie przebrzmiał bez echa, skoro znakomici synowie Rusi, kiedyś nie-

(*) Dzięki poświęceniu rodaka naszego i towarzysza wygnania Leonarda Niedźwieckiego, wiele już rękopismów Hoëne Wrońskiego ogłoszonych zostało drukiem. Wiele jednak jest jeszcze do zrobienia na tem polu, i ludzie dobrej woli powinniby wesprzeć usiłowania zacnego Leonarda Niedźwieckiego.

przyjaciele Polski, dziś szukają z nią sojuszu, poznawszy nareszcie rzeczywiste względem nich zamiary Moskali.

Oh! jakże byłbym szczęśliwy, gdybym mógł przelać w umysły i serca mych rodaków to przekonanie, że moralne dźwignięcie Rusi, tak aby przestała być moskiewską, lub polską, a została samoistną Rusią, jest koniecznym warunkiem do przyszłego wyzwolenia Polski.

Pracujmy wytrwale w tym kierunku, a prędzej lub później odniesiemy niewątpliwe zwycięztwo Bogatą więc spuściznę zostawiły nam wypadki z r. 1861., 1862. i 1863 i dla tego zakończę me przemówienie w ten sam sposób, jak je zacząłem wydając powtórny okrzyk:

Cześć! Cześć! na wieki wieków cześć poległym braciom naszym!

Wypływa na wierzch oliwa.

Gdy na ostatniem posiedzeniu ustępującej Rady m. p. Jägermann prof. politechniki zainterpelował p. prezydenta Dr. Gnoińskiego, czy mu wiadomem jest, że sekwestratorowie magistraccy, którzy mają obowiązek ściągania zaległych podatków, ściągnąwszy znaczniejsze kwoty, wynoszące jak n. p. 1800 złr., przez kilka miesięcy mają w swem posiadaniu bez wniesienia takowych do kasy, — interpelacya ta oburzyła wielce przeciwników p. Jägermana w Radzie, albowiem uważali takową za dowód, że p. J. nawet na ostatniem posiedzeniu nie mógł się powstrzymać, aby nie kąsać ludzi zacnych i szanownych i rzucać w oczy oszczerstwo niedołęztwa władzy magistrackiej — przeciw czemu przez lat trzy walczył wytrwale. Następnego dnia krążyły nawet po mieście pogłoski, że pewni panowie brali pod rozwagę, czyby odwzajemniając się p. Jägermanowi za jego napady nie było właściwem, aby gdy będzie wychodził po posiedzeniu z ratusza, nie wybierać również w środkach pożegnalnych.

I cóż się dzieje? — oto nie ukonstytuowała się jeszcze nowa Rada, a już wrzód, który gangrenuje ciało magistrackie, musiał pęknąć, pomimo wszelkich zażegnywań. Chociaż na mniejszą skalę, pokazało się, że i nasza gospodarka autonomiczna zaczyna na seryo brać przykład z carstwa moskiewskiego. Przyszło albowiem do tego, że dotychczas dwóch sekwestratorów zgłosiło się (podobno dobrowolnie) do Sądu karnego, i zeznali, że nie umieli poszanować grosza publicznego. Sąd karny ich uwięził. — Do środy wieczora wykryto już w izbie obrachunkowej magistratu, że defraudacye wynoszą już przeszło 8000 zł., a są podobno tego ślady, czy też lepiej poinformowani mają wskazówki, iż defraudacye te dosięgną co najmniej 15.000 złr. Zaiste, zdumieć się potrzeba, jaka to tam kontrola grosza publicznego w świetnym magistracie stolicy kraju; — jaka samowola, jak ułatwiona wszelka sposobność do nadużyć, gdy tego rodzaju defraudacye od lat kilku się praktykują, a nikt o nich nie wiedział (?). — Zapytujemy, czyby chociaż przy jakim takim dozorze nie powinien ktoś zwrócić uwagi, że n. p. taki Bank galicyjski kredytowy p. Simona et Comp. jako instytucya finansowa, może zalegać ze znaczniejszemi kwotami podatków, tak samo, jak każdy inny biedak we Lwowie? Zarzucamy wiele rzeczy temu Bankowi, ale o oznaki bankructwa nie moglibyśmy go posądzić i przekonani jesteśmy, że taka instytucya przez zapomnienie nie wniosła pieniędzy do kasy podatkowej; a więc potrzeba było takową ściągać przez egzekucyą.

Pomimo to, dziwnie jednak wyglądać musi uwzględnienie i delaty dawane takim Bankom, o których ani chwili nie można myśleć, że są niewypłacalne. — Bank p. Simona et Comp. należy jednak widocznie do tych instytucyj wpływowych w mieście, które władze kontrolujące magistrackie uważają pod każdym względem jako nietykalne. Takie zapatrywanie ułatwiało sekwestratorom używania grosza publicznego, jak im się podobało. Przypominamy, że pp. Jägermann i Ciesielski niejednokrotnie ku wielkiemu zgorszeniu większości Rady przez trzy lata nawoływali i zaznaczali, że odór, jaki wieje z biura egzekucyjnego i izby obrachunkowej nie wyłączając, bynajmniej nie pachnie wodą lwowską p. Ihnatowicza.

Bij zabij na tych przywódców Łączności i Zgody, recte „motłochu, zacofanego — mobu.“ Profesora Jägermana uważano za kwalifikującego się do domu obłąkanych, obrzucając go błotem i usiłując napiętnować czynami haniebnemi. Dziennikarstwo służalcze, istniejące na kubanach, szacherce, rozgnojone po szynkach, z właściwą takim ludziom odwagą, broniło wszelkiej nazwy szubrawstwa, i gdyby nie wrodzone tchórzostwo, to nie wahanoby się dynamitem wysadzić w powietrze tak niebezpiecznych przeciwników. Znana klika nie mogła im patrzeć śmiało w oczy bez drżenia wewnętrznego, aby oliwa nie wypłynęła na wierzch. Przypomnijmy sobie, że biura magistrackie walczyły z zapamiętałością, nie szczędząc żadnych środków i nacisku wpływowego, szczególniej na zalegających z podatkami, aby stronnictwo Łączności i Zgody nie zwyciężyło, gdyż wtenczas waliłyby się przedewszystkiem biuro egzekucyjne i izba obrachunkowa, jak mury Jerychonu; wielki krach byłby wtenczas nieunikniony. -- Znając sprawy magistrackie i działalność urzędów tegoż bliżej, ośmielamy się twierdzić, że bodaj byliśmy fałszywymi prorokami, ale — hotel przy ulicy halickiej winien się zawczasu przygotować na przyjęcie więcej gości.

Przedewszystkiem byłoby do życzenia, aby Wysoki Wydział krajowy mając ku temu ważną przyczynę w zaszłych co tylko faktach, wydelegował bez najmniejszej straty czasu jak najostrzejszą komisyę do biura egzekucyjnego i izby obrachunkowej w magistracie, któraby zbadała co się tam dzieje.

Dodajemy, iż wiadomem nam jest z pewnych źródeł, że oprócz pp. sekwestratorów dopuszczały się jeszcze inne osobistości wyżej stojące, nadużywania grosza publicznego. Zaledwie przed kilku tygodniami, jeden z panów przełożonych, używszy na własną potrzebę tysiąc kilkaset złr., gdy zwąchał niebezpieczeństwo wykrycia, złożył dopiero do kasy powyższą kwotę.

Jestto nowy dowód, w jakich rękach znajduje się grosz publiczny miasta, któreto defraudacye i drapieztwo opłacać muszą obywatele miasta, gdyż na defraudantach, którzy te sumy roztrwonili, trudno strat poszukiwać.

Nie wolno nam również powinąć milczeniem, że do komisyi kontrolującej, należał p. Wacław Dąbrowski, wiceprezydent miasta, stary, wytrawny członek Rady, a obecnie kandydat na prezydenta. Dalecy jesteśmy, aby pomyśleć nawet, że miał jakąkolwiek świadomość o tem, co się dzieje w biurze egzekucyjnem. Gdy jednak przyjaciele jego twierdzą, że dorósł stanowisku prezydenta miasta, my temu zaprzeczamy, albowiem nie posiada widocznie nawet tej energii i rozglądu, że jako wiceprezydent, mający ku temu prawo, aby kontrola komisyjna odbywała się prawidłowo, nie umiał zużytkować swej powagi. Cóżby to było, gdyby został rzeczywiście prezydentem, — ktoby tam i jak za niego rządził?

Zwracamy uwagę na ciekawe zachowanie się dzienników lwowskich w tej sprawie; — publiczność rwała formalnie z ciekawości numera, aby się dowiedzieć coś bliżej o popełnionych defraudacyach.

Wypadało widzieć rozczarowanie, gdy o tej sprawie ani słówkiem nie bąknęły kroniki Timesów nadpełtwiańskich. Inaczejby się rzecz miała, gdyby coś podobnego dotyczyło pp. Ciesielskiego lub Jägermana. Nie można się też dziwić, dlaczego podczas wyborów do Rady miasta szafowano tak szczodrze kiełbasami i gorzałką.

Byłoto rzeczywiste popieranie przemysłu.

W końcu zauważyć należy, że rok bieżący jest niekorzystny nawet dla najprzebieglejszych spekulantów, chociażby o niewiedzieć jakiej szerokiej ręce, która nie waha się skazywać na stos ludzi, stawających im na drodze.

Mamy przykład chociażby na Drze Ignacym Kamińskim; — a że kraj innego wkrótce nabędzie zdania o pp. Ciesielskim, Jägermanie i ich politycznych przyjaciołach, nie wątpimy ani chwili.

Z „Gońca Wielkopolskiego“.

„Zwycięstwo wielkie odniosła wczoraj sprawa polska w Berlinie. Wniosek Koła polskiego, żądający ulgi na polu wychowania publicznego — został odrzuconym.

Odrzuconym został mimo to, że jak zwierzę każde ma prawo do wychowania się wedle własnego rodzaju i wydawania głosu wedle własnej krtani — tak i człowiek ma prawo do wychowania w języku i duchu matki stósownie wedle praw natury.

Odrzuconym został mimo to, że język polski jest tak samo darem Ducha świętego, jak język niemiecki, francuski, moskiewski i t. d.

Odrzuconym został mimo to, że odbieranie nam języka w dziedzinie wychowania jest tamowaniem, nawet zabijaniem moralnego naszego rozwoju, a ztąd i materyalnego powodzenia — a jednak podatki płacić i krew przelewać zmuszani jesteśmy tak samo jak Niemcy.

Odrzuconym został mimo prawa nasze historyczne, nakazujące uszanowanie dla cywilizacyi naszej tysiącletniej, mimo prawa nasze polityczne, zapisane w Zbiorze praw państwa Pruskiego.

Odrzucony, mimo uroczystą króla Fryderyka Wilhelma III. przysięgę i zapewnienie, że język nasz we wszystkich czynnościach publicznych używanym będzie obok niemieckiego, a nie pod niemieckim, mimo przysięgi Traktatów Wiedeńskich, że naród polski w każdym zaborze otrzyma instytucye narodowe celem zachowania i pielęgnowania narodowości polskiej.

Mimo to wszystko wniosek polski odrzucony został

przez rząd, który z Traktatów wiedeńskich gdzieindziej korzysta,

przez liberałów niemieckich, którzy tylko dla siebie i dla żydów bogatych wolności żądają,

przez chrześcijańskich nareszcie, onych ciągle Boga na ustach mających konserwatystów, których konserwatyzm chyba na tem się zasadza, żeby zachować to co drugim się zabrało...

To my tryumfem jednak nazywamy, a tryumfem pod wielorakim względem.

Nasamprzód odmowa z Berlina nam dana zdarła maskę z twarzy tych, do których się niejeden Polak umizgał; zdarte bielmo z oczu tych Polaków, którzy się przez długie lata łudzili nadzieją jakiejśkolwiek w Berlinie względności;

Utwierdziła w narodzie polskim przekonanie, że tylko własnemi siłami zdolen on przyjść do dawnego znaczenia, a co najważniejsza, to że zamilkną u nas zapewne stronnictwa i wszystkie razem ręce sobie podawszy, powiedzą: Berlin zbliżył nas do siebie.

Odrzucenie wniosku polskiego nauczyło nas dalej, że choć nieco słabe i chwiejne, ale jest w Prusiech szlachetne społeczeństwo katolickie, które ma odwagę poparcia słusznych żądań naszych, ma współczucie dla cierpień naszych, bo samo dziś cierpi.

To społeczeństwo katolickie niemieckie, oto zapowiedź przyszłej lepszej doli w Europie.

Jakkolwiek dyplomatyczny Windthorst umył ręce, i choć nie znalazł żadnej winy w narodzie polskim, ale go jednak „wydał“ bez obrony na głosowanie w Izbie, to jednak rycerski Schorlemer i żarliwy ks. Majunke pokazali, że wolno wierzyć w sprawiedliwość nawet i u Niemców.

Kładziemy jeszcze raz dzisiaj portret Schorlemera na czoło pisma naszego, żeby świat wiedział, że narody są braćmi, że Polacy co Wiedeń ratowali w roku 1683, dziś w r. 1883 tak samo rękę podają Niemcom uczciwym a Boga w sercu mającym.

Cześć Schorlemerowi i wszystkim podobnie myślącym. Przyjdzie czas, że ten sojusz narodów, dziś w Berlinie poczęty, wyda szlachetne owoce na polu cywilizacyi powszechnej, dla dobra i Niemiec i tej Rzeczypospolitej Polskiej, jaka od morza do morza niezadługo roztoczy opiekuńcze skrzydła nad ludami Wschodu.

I pod taktycznym względem wczorajsze zgromadzenie jest raczej zwycięztwem niż klęską.

Gdyby Izba była wniosek polski przekazała do komisyi edukacyjnej, taby go była mogła tam albo zupełnie pogrzebać, albo pozorami sprawiedliwości tak poobcinać, że to coby było z komisyi wyszło, „pozytywnego“, nie byłoby podobne do tego, czegośmy „żądali“...

Mógł Sejm po tym usłyszeć kilka mów podobnych do tego, że „Polacy jak pędraki kartoflane wyginąć muszą razem z kartoflami“ — a nawet w razie uchwalenia czegoś „pozytywnego“ mógłby był pan minister powiedzieć, że nie jest „in der Lage“, aby nam oddać co nasze.

Zamiast tedy owej nudnej i rozwlekłej procedury, panowie konserwatywni i liberały sprawiły się z wnioskiem krótko, po krzyżacku, i dobrze — gdy otworzyli nam oczy zupełnie.

A teraz do szczegółów.

Drugi dzień rozpraw rozpoczął wolno-konserwatywny

Körber. Ten jegomość opowiada nam, jak to Prusy Zachodnie zgermanizowano; ogłasza, że Prusy Zachodnie już są ziemią niemiecką, ale że je Polacy spolonizowali po roku 1842gim. Niemcy w jego stronach urośli tylko o 8 procent, Polacy o 10; to go gniewa. Mowa całkiem wyraźna: Adam był Niemcem, tylko przyszedł Kuternoga i nasiał Polaków. Ci Polacy tak się wzmogli, że biedne jagnięta niemieckie połykali i połykają... Gdyby nie takie barany dzielne, jak szanowny mówca, co chodzą na czele trzody i trykają, jużby Niemców i na nasienie nie zostało.

Windthorst, jak wiadomo spolitykował i zrzekł się głosu. Będziemy mu to pamiętali! Posłami polskimi komenderować, żeby wtedy a wtedy przyjeżdżali, komenderować nimi jak mają głosować w sprawach centrum obchodzących, nie tylko katolickich, ale i celnych, monopolnych, handlowych — przysyłać nam Cremerów do Wschowy, to Zarząd centrum, którego p. Windthorst jest naczelnikiem, zawsze potrafi; ale wystąpić w obronie praw narodu, który Niemcom katolickim niesłychane od wieków wyświadczał przysługi i świadczył dobrodziejstwa, do tego p. Windthorsta nie ma. Obędziemy się bez niego. Zastąpił go też po raz drugi mówiący

Schorlemer z Alst, który nasamprzód zmył głowę Körberowi i powiada: Polacy nie żądają, żeby ze szkół język niemiecki wyrzucić, tylko żądają, żeby język polski nie był uciskany. (Brawo!)

Ale ja głównie na to zażądałem głosu, żeby panu Tiedemanowi z Bydgoszczy dać stósowną odprawę. Żałuję, że tego pana tu nie widać! — Zarzucił mi on, że ja się nie znam na szkole. Daruje pan T.,

ale jeżeli rozporządzenie z r. 1842, było dla Polaków korzystniejsze, a zmieniono je na gorsze, toć połączono z tym cel jakiś, a cel nie inny, jak zgermanizowanie Polaków. I ja byłem w Poznańskiem i rozmawiałem z Niemcami, a ci wcale nie są kontenci z tego, co się tam dzieje. Cała różnica między p. Tiedemanem a mną jest ta, że patrzymy przez inne okulary, a jego okulary są po prostu „urzędowe“.

Zarzucił mi p. Tiedemann, że katolicy niemieccy w Poznańskiem nie będą mi wdzięczni za moje przemówienie. Na to znowu odpowiem, że gdy ja mówię, to mi nie chodzi o poklask; kto mówi, powinien mówić prawdę, a stosunki w prawdziwym przedstawiać świetle.

O zdanie pana T. wcale mi nie chodziło, a katolicy niemieccy w Poznańskiem, ci prawdziwi katolicy, muszą tak jak i my życzyć sobie, żeby zaszły zmiany w wychowaniu, tj. żeby polskie dzieci po polsku się religii św. uczyły. Tak jak się to dziś dzieje, to dzieci polskie religii się nie uczą. Pierwszym obowiązkiem każdego Niemca jest, żeby bronił prawa (Brawo); to jest moje stanowisko, a kto tego nie czuje, temu brak pierwszego przymiotu, jaki Niemiec posiadać powinien. Jakim ja Niemcem jestem, to wie świat cały, a ród z którego ja pochodzę, zapewne starszym jest w ojczyźnie niemieckiej, jak ród p. Tiedemanna.

Co mi tam p. T. prawi, że rząd pruski Polaków nie zaczepia, tylko się broni, to jest frazes, który nam i w kulturnej walce powtarzają.

Ja zaś jestem tego zdania, że jeżeli się nie dotrzymuje praw zagwarantowanych, tj. praw zaprzysiężonych przez uroczyste Traktaty i przez konstytucyą, jeżeli się przeciwnie prawa te gwałci, to to nie jest stanowiskiem obronnem, tylko wręcz zaczepnem, a pan Tiedemann (prezydent regencyi w Bydgoszczy) sam powiedział, że „cios najlepiej zasłania“ (Dass der Hieb die beste Deckung sei —)

(Przypominamy, że kij ma dwa końce, o czem i p. Tiedemann zapewne przekonany. Przyp. Red.)

Jeżeli „cięcie najlepszą jest obroną“, a wedle pana mowcy rząd się „broni“, to pan mówca zdaje się nie rozumieć, co zaczepka a co obrona, gdy Rząd nie dotrzymuje Traktatów.

Musiałem to panu temu powiedzieć, żeby wiedziano, jakie jest moje stanowisko...

Tu wystąpił

Drugi Tiedeman z Babiego mostu, i powiada nonsens, że jakkolwiek traktaty z roku 1815 istnieją, to Polacy przez swoje powstania prawo do nich utracili.

Pan Tiedemann szkodzi rządowi pruskiemu. — Uważajmy!

Nasamprzód nikogo dwa razy nie karzą; a jeżeli ukarano wszystkich więzieniem lub pieniężnie za mniemany udział w mniemanych powstaniach, to ich nie można karać politycznie i społecznie, bo i złodziej wypuszczony z Rawicza wraca do praw obywatelskich po pewnym czasie.

Następnie: Jeżeli do powstań poszło 10, 20, 30 tysięcy Polaków, to to nie jest 300 tysięcy, a tem mniej 3 miliony, których nie wolno karać za to, czego one nie zrobiły. Tylko też „grzech pierworodny“ przeszedł z rodziców na potomków; ale polskość nie jest grzechem, a rząd pruski Panem Bogiem nie jest.

Szkodzi jednak p. Tiedemann rządowi pruskiemu przez swoją logikę. Jeżeli niedotrzymanie warunków traktatu znosi traktat, to wedle p. Tiedemanna Prusy utraciły prawo do ziem polskich od pierwszej chwili, gdzie którekolwiek z praw nam w r. 1815 przyznanych cofnęły albo zmieniły na naszą niekorzyść. Rząd pruski takich obrońców powinien schować pod ziemię, żeby nie rozsiewali zasad dla rządu niebezpiecznych. Sędziami między rządem pruskim a Polakami nie mogą być jednostronnie ani rząd, ani Polacy, a tym mniej tacy mądrale jak p. Tiedemann z Babimostu.

My Polacy płacimy podatki z pieniędzy i z krwi od r. 1815 bez przerwy, i żądamy, żeby nam dano co nasze; Pan Bóg pisze na Credit i Debet to co się w pruskim zaborze dzieje i Saldo nie minie nikogo, komu się jakie należy.

Pan Tiedeman nazywa wniosek polski pierwszym krokiem do dalszych życzeń. — Więc lepiej wziąć im wszystko, żeby życzeń nie mieli? Czy tak? O święta sprawiedliwości!

W końcu dziwi się p. Tiedemann, jak Centrum może popierać Polaków, a sam do ostatniej kropli krwi (!!) Niemczyzny bronić postanawia przeciw nam.

Więc już do krwi dochodzi? — W takim razie pan T. niech nie zapomni, że myśmy „bezbronni“; wie jednak, że od walki za prawa swoje Polacy nigdy się nie cofną, nawet przed p. Tiedemanem.

Ksiądz Majunke występuje przeciw obydwom Tiedemannom. Broni duchowieństwa polskiego i patryotyzmu księży niemieckich. Mówi o władzy, która od Boga pochodzi — ale nie każda. Tego, który najwięcej nakłaniał, żeby Polacy oddali Cesarzowi co jest cesarskiego, na dwa lata zamknięto, a potem wygnano.

Rozprawy o zmianie granic politycznych nie są zbrodnią, bo wszakże co lat 10 granice się zmieniają w Europie. Sam książę Bismark nieraz powiedział, że wolno rozrawiać o przywróceniu Polski, i że dobro Prus i Niemiec z takiego przywrócenia mogłoby korzystać, zwłaszcza w wojnie przeciwko moskiewskiemu kolosowi. Nie będę tu rozbierał granic tej przyszłej Polski, ale to pewna, że Moskwa będzie kiedyś wrogiem naszym i że dobro Niemiec wymaga, żeby nowe państwo powstało na wschodzie nassych granic.

Marya Teresa płakała przy pierwszym Polski podziele; jeśli Polskę rozebrano, to my Niemcy, większość mający, powinniśmy mniejszość polską traktować szlachetnie, oddać jej to, co jej się jako minimum należy, tj. wolność religii i wolność używania narodowego języka.

Dep. Seer, liberał (!) powiada, że nie umie po polsku i dlatego złożył inspekcyą nad szkołą katolicką. Nie umie po polsku, powtarzamy, jednak twierdzi, że dzieci polskie umieją tyle po polsku co dawniej, a dobrze będzie, gdy się i po niemiecku nauczą. Dajmy pokój tej gadaninie liberalnej.

Ks. Letocha poseł z Górnego Szlązka popiera wniosek polski, żąda w imieniu Szlązaków przynajmniej tyle ile mają Wendowie, chwali pruski patryotyzm Szlązaków i dla tego jeszcze raz prosi, żeby Szlązakom to dano co Wendom.

Limburg-Stirum, konserwatysta (!) jest też za tem, żeby ich dzieci religii uczyć w języku zrozumiałym, zresztą trzyma z Tiedemanem Bydgoskim; zarzuca Polakom, że religii nadużywają do polityki, że nawet ks. Ledochowskiemu dokuczali tak długo, aż ten nareszcie zaczął także po polsku agitować. Żałuje Schorlemera, że popiera Polaków, bo takie popieranie szkodzi (słuchajcie) zgodzie kościelnej, której „my konserwatywni tak gorąco pragniemy“.

Schorlemer Alst woła: Nie!

Mówca. Wierz mi pan, że tak.

Schorlemer. Nie tacy my głupi, żeby temu wierzyć!

Mówca. Ja osobiście mogę Pana o tem zapewnić.

Schorl. Pan najmniej ze wszystkich.

Mówca zapewnia jeszcze raz, że poparcie, jakie Schorlemer dał Polakom, usuwa zgodę kościelnopolityczną, i zaklina katolików, żeby walkę kulturną od sprawy polskiej odłączyli. (Aha!)

Tu dyskusyą zamknięto.

Poseł Magdziński prostuje to co mu wczoraj włożył w usta p. Gossler. Nie można mi zakazać, żebym wierzył w zmartwychwstanie Polski; moja zasada jest, żeby stawiać opór bierny.

Schorlemer. Hr. Limburg zarzucił mi, że Polaków popieram bez zastrzeżenia. Oświadczam, że popierałem wniosek ks. Stablewskiego. Poseł Limburg zarzucił mi, że ja i Centrum popieramy narodowe agitacye Polaków i przez to nie dopuszczamy zgody między rządem a Kościołem. Jest to zarzut niesłuszny; ja popieram tylko prawo, które Polacy mają z traktatów, uroczystych przyrzeczeń i konstytucyi. Kto tego nie rozumie, z tym nie mogę rozprawiać.

Ks. dr. Stablewski prostuje przeciw orzeczeniu Limburga, jakoby polskie duchowieństwo nadużywało kościoła do agitacyi politycznych.

Poseł Kantak mówi ostatni.

KORESPONDENCYE.

Lwów, w Marcu b. r.

Otrzymujemy obszerniejszy list od grona poważnych obywateli, którzy dotychczas naszej redakcyi byli obcymi, gdyż stali na uboczu w sprawach publicznych jako bierni spektatorowie.

Niemogąc dla braku mieisca w numerze przedświątecznym naszego pisma w całości tego listu umieścić przytaczamy niektore tylko ustępy.

„Niemogliśmy pojąć, dlaczego prof. Jägermann wielokrotnie na posiedzeniach rady interpelował p. prezydenta miasta w sprawach biura egzekucyjnego w magistracie w którym był wielkorządcą (były mandataryusz) radca magistratu p. Leopold Stronner; niepojmowaliśmy również, dlaczego się tak natarczywie domagał od p. prezydenta Gnoińskiego, aby zbadał misterye biura tego; niepojmowaliśmy dalej, że nietylko p. radny Weich, ale również i p. wiceprezydent Dąbrowski brali p. radcę magistratu Stronnera w obronę przed napaściami prof. Jägermanna. Dopiero po aresztowaniu dwóch funkcyonaryuszów biura egzekucyjnego pp. Cięglewicza i Iwanickiego w tym tygodniu rozjaśniły nam się mózgownice kołtuńskie. — Niedziwimy się już teraz, dlaczego przeważna część urzędników większych i mniejszych w magistracie dodała wszelkich starań i używała nadludzkich prawie wysileń podczas wyborów do Rady miejskiej, ba nawet dajemy wiarę pogłoskom, jakoby p. Hochberger, dyrektor budownictwa miejskiego ofiarował się pokryć wszelkie koszta agitacyi, byle tylko niedopuścić profesora Jägermana w skład Rady miasta Lwowa.

Nie dziwi to nas już, że p. Henryk Rewakowicz sprawozdawca *Dzien. pol.* z posiedzenia Rady tak zajadle rzuca się na prof. Jägermana i że się ten dziennikarz, trybun demokrata, poważa brać w obronę defraudantów grosza publicznego, — kiedy tenże p. Rewakowicz kopię kruszy za defraudantami krwawego grosza narodowego z roku 1863.“

Nowy Sącz dnia 15. Marca 1883.

Wybory rozpisano u nas III. Koła na dzień 2. kwietnia. Z okazyj tych wyborów hydra niezgody podnosi głowę. Dotąd bowiem byliśmy jednolici, i nikomu się nie śniło robić borbę. Znaleźli się jednak tacy, co połechtali ambicyowe zachcianki łatwowiernych, a za temi zręcznie zamaskowali swój „Geschäft“. Rzucili więc jedną część naszych w swoją służbę — by ci ostatni dopomogli im do opanowania propinacyi o 700 zł. rocznie mniej. A znalazłszy się raz w większości, wyzyskać i resztę dochodów miasta. Tymczasem nękają nas ci, którzy nierozum nasz wyzyskują na każdym kroku. Oto np. i teraz przebiegła mniejszość pragnie zawładnąć wyborami dla swoich celów, aby przy tem brzmiał jeszcze język niemiecki w radzie. Natośmy już teraz zeszli, że polska rada będzie radzić po niemiecku. W tem celu radziby całą radę wywrócić i narzucić nam Zwierzchność z swego ramienia i zupełnie im poddaną. Dlatego zarzucają obecnej Radzie ni to, ni owo. Od czasu Rad i wyborów autonomicznych każda Zwierzchność zdziałała coś dobrego ale prawdę wyznajmy, żadna tyle co obecna. Między innemi zarzucają i to, że nietroszczy się wcale o policyę miejscową, że policyjny rewizor nic nie robi w kancelaryi tylko się wałęsa, mówiąc, że służba; gdy tymczasem całą manipulacyę prowadzi sierzant Pociecha. Tak więc o jedną pensyę płaci się więcej bez potrzeby, a przedkupowi nas ogłodzającemu niezapobiega, naczem „Geschäftowicze“ zyskują. Dotąd tedy niechcą spocząć, póki w tem kierunku zmianę na Zwierzchności niewymuszą.

Niezaprzeczając temu żądaniu, zapytujemy i rozmyślnych i uwiedzionych malkontentów, jak się da pogodzić ich wyrzekanie na przekup z popieraniem „Geschäftowiczów“ ku obaleniu układu propinacyjnego drogą radykalnych wyborów po myśli naszych spekulacyi. Ale niestety — zaślepienie, niedozwala im przyznać zasługi Zwierzchności, że ta za czasów swej kadencyi rozszerzyła ulice miasta, wzniosła parę gmachów, poplastrowała chodniki w całem mieście, aż za miasto, obsadziła ulice drzewami, rozwinęła w rozrost straż pożarną, kopytkowe poszło wyżej, i rozpoczęto kanalizacyę miasta. Zniosła dodatki gminne i uzyskała na 6 lat 50.000 zł. z propinacyi dla wyczerpanej kasy. Żadna więc Zwierzchność tyle nierozwinęła pożytecznej czynności, co obecna. I pocóż szukać guza.

Co jest, to widzimy, a to co nastąpi, i czy będzie tak energiezne w dodatnim kierunku, niechaj nam wątpić się godzi.

KRONIKA.

Lwowskie kandydatury do Rady państwa. Jeżeli większość obywateli kraju, a tem samem i stolicy uznaje za niezbędne, że tak delegacyę polską w Wiedniu, jakoteż Sejm krajowy, wypada bezwarunkowo odświeżyć siłami nowemi, to wobec takich warunków ze wszystkich kandydatów dotąd we Lwowie proponowanych, jest jedynym możebnym kandydatem

Dr. FELIKS GRYZIECKI.

Obok odpowiedniej wiedzy jestto obywatel zasługujący ze wszech miar na zaufanie z powodu czystości charakteru i przekonań narodowych. Żyje on w warunkach niezawisłych, a więc nie potrzebuje się oglądać za jakiemiś osobistemi korzyściami. Jeżeiiby ktoś chciał stawić pytanie, czem się Dr. Feliks Gryziecki odznaczył to mu odpowiemy znowu jak wyżej, że zajmując wybitne stanowisko profesora prawa w uniwersytecie, zna stosunki i potrzeby kraju, a nie jest poszlakowany, aby się łączył z żywiołami, o których wartości zachodzi jakakolwiek wątpliwość.

Lepiej więc jest wybrać męża w takich warunkach, aniżeli kogoś, chociażby rutynowanego, jeżeli nie mamy przekonania o stałości charakteru tegoż, lub jego dążności nie wytrzymują krytyki.

Przyjaciele polityczni innych kandydatów, aby osłabić wziętość kandydatury Dra Gryzieckiego, który się rzeczywiście sam o nią nie dobija, głoszą: — że Dr. Gryziecki nie przyjmie wyboru.

Na to odpowiadamy: — że gdyby nawet rzeczywiście tak było, to żaden obywatel kochający kraj nie ma prawa, nieprzyjmować zaufanla współobywateli, którzy go uznają za godnego do współzawodnictwa.

Wzywamy więc Dra Feliksa Gryzieckiego, aby swe przekonania polityczne publicznie wygłosił, a jeżeli otrzyma większość głosów, przyjął wybór.

„Gazeta krakowska“ szerzy tendencyjnie kłamstwa, a tem szkodliwsze, że usiłuje podkopać byt osób pewnych i narazić je na prześladowanie. Donosi albowiem, że w Stanisławowie i we Lwowie przygotowuje się adres zaufania dla Dra Ignacego Kamińskiego, oraz zbierane są na ten cel podpisy. Ze Stanisławowa wymienia profesora Nowickiego, jakoteż jedną z nauczycielek.

Otóż jeszcze raz powtarzamy, że *Gaz. krak.* kłamie jedynie dla tego, aby utrudnić stanowiska wyżej wymienionym osobom. Wymieniony jest również i redaktor *Sztandaru* i *Strażnicy polskiej* J. N. Gniewosz, który oświadcza niniejszem, że ceniąc wysoko zasługi względem Ojczyzny Dr. Ignacego Kamińskiego, a osobistego swego dobrodzieja i wielu dawnej tułaczej braci, ani on, ani inni nic nie wiedzą o podobnym adresie, który przyjdzie niezawodnie do skutku, ale jeszcze nie teraz. Adres ten wyjdzie z serc całego kraju, bo tak nakaże postąpić sprawiedliwość narodowa.

Timesy nadpełtwiańskie powtarzają za Blattami i Pressami, jakoby Dr. Ignacy Kamiński po za drogą sądową zawarł ugodę z baronem Schwarzem. Otóż jesteśmy upoważnieni sprostować i to kłamstwo tendencyjne, ponieważ Drowi Ignacemu Kamińskiemu nic nie jest wiadomem o tej ugodzie.

Wielce szanowna *Gazeta krakowska*, która umiała sobie dobrać tak znakomitych korespondentów, jak pokucki okaz błotny (Pedicularis palustris), wystawia różki naprzód jak ślimak ze skorupy i wychodzi w kozerę, dążąc do stańczykowskiego szaflika. Mój Boże! jak sią to czasy zmieniają i na co schodzi takie serdeczne, poczciwe miasto, jak Stanisławów, ta kolebka, mianowicie od samego początku ery autonomicznej szczerego i zdrowego patryotyzmu, niezwichniętego poczucia polskiego, której ze cmentarza przyświeca duch Maurycego Gosławskiego i innych wielu patryotów, których popioły gotowe się w grobie ruszyć na samą myśl, że dziś w stolicy Pokucia ośmiela się klika handlarzy-patryotników forytować i zapraszać aż — jawnego apostoła krakowskich Stańczyków, któremu tem bynajmniej nie ubliżamy, gdyż na posiedzeniu dnia 20. bm. w sali ratuszowej we Lwowie, miał przynajmniej na tyle cywilnej odwagi, że się nie zapierał swego politycznego wyznania wiary. Jest to oznaką, że teka Stańczyka, aczkolwiek jej się wielu jeszcze niby wypiera, czyni nader szybkie postępy. Nas i to nie dziwi: Oto niedawno temu, opowiadano nam, że ze stolicy Pokucia aspiruje do szambelaństwa rzymskiego i do prałactwa á la ksiądz Stojałowski pewna duchowna osoba, którą przedstawia ksiądz Dąbrowski, katecheta; — a jak *Gazeta krak.* donosi, przewodnik deputacyi ze Stanisławowa do Dra Bilińskiego. Nie wątpimy jednak ani chwili, że ogół obywateli stolicy Pokucia zaprotestuje niebawem przeciw tej samozwańczej deputacyi pod firmą woli komitetu, gdyż co takie komitety znaczą, i we Lwowie się na tem znają. Wątpimy, aby Stanisławowianie tak bardzo pragnęli, by ich reprezentował w Radzie państwa mąż, na którego tarczy bojowej jest czapka z dzwonkami.

Dla niescześliwego młynarza Siekluckiego, ofiary pp. Domsa i Półtoraka, złożyła pani, zbierająca kwestę dla innych ubogich, 1 złr.

Zarząd Towarzystwa wzajemnej pomocy samoistnych drobnych rękodzielników i przemysłowców składa niniejszem serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“ wszystkim tym, którzy nie szczędzili dołożyć swych starań i trudów około przedstawienia amatorskiego, danego na dochód tegoż Towarzystwa, w dniu 18. marca. — Szczególniej poczuwa się do obowiązku podziękować Szan. pp. amatorom za dobre odegranie dramatu p. t. „Gwiazda Syberyi“, jak i Wp. Sachorowskiemu, artyście sceny lwowskiej, za gorliwe a bezinteresowne zajęcie się przedstawieniem, — wreszcie Szan. P. T. Publiczności, która swem licznem zgromadzeniem się przysporzyła dochodu Towarzystwu.

OO. Jezuici rozpościerają nader troskliwą opiekę nad zakonem ks. Bazylianów nie tylko w Dobromilu, ale po wszystkich innych klasztorach. Opieka ta jest tak znakomitą, że nie ogranicza się tylko na przygotowaniu do zbawienia duszy i niebieskich dążnościach, ale troskliwi OO. Jezuici nie zapominają również i o doczesnem zdrowiu swoich pupilów, a więc rozszerzyli troskliwość i pod względem hygieny. Po bliższem zbadaniu żywota zakonnego księży Bazylianów, zauważyli, że in puncto kulinarnych pojęć recte kuchni wielce są zacofani, wypada ich więc i w tym kierunku ucywilizować po swojemu. Krótko mówiąc ks. rektor OO. Jezuitów wydał ukaz do klasztorów bazyliańskich, aby bezzwłocznie usunięto wszystkich dotychczasowych kucharzy, a oddano troskę o chléb codzienny tym, których OO. Jezuici przyszlą; co też bezzwłocznie nastąpiło.

Pokazywano nam nawet „Menu“, w którem figurują: zupa à la Tartuffe, paszteciki z mózgu lisiego, sztuka mięsa á la Rodin, potrawka z młodych sów, piskorze z podlewą mętnego sosu, pieczyste á la Possevino (przepis podług starożytnej książki kucharskiej z czasów Iwana Groźnego), legumina à la Marx, na deser owoce z ogrodu tarnopolskiego i Starej-Wsi, kandyzowane w kształtach szlacheckich i hrabiowskich koron, baronowskich beretów, mitr książęcych, długouchych kołpaków pieniężnych plebejuszów.

Ze Swajcaryi. Car moskiewski spuścił promień swojej ojcowskiej miłości także na szwajcarski naród i zaprosił jego reprezentantów na mające się w Moskwie odbyć widowisko, co to zowią koronacyą.

Lecz, o zgrozo! Swajcar jest zawsze Szwajcarem i nic nie dba o to zaproszenie, owszem jest ono mu nie bardzo do smaku.

Żaden z członków rządu nie jest chciwym honorów, jakie czekają niezwykłych śmiertelników w Petersburgu i Moskwie, i jeden po drugim odmawia przyjęcia tak zaszczytnej godności nadzwyczajnego posła. Czy obawa nadpowietrznej podróży, czy widmo sycylijskich nieszporów, czy wreszcie obawa, aby tam nie był piątem kołem u wozu i jako takie w kąt stawionem, jest tego przyczyną, trudno odgadnąć; dość że każdy ze związkowych radzców na czynione mu w tym względzie pytanie, stanowczo odpowiada: „quod non,“ i ani one fontanny, tryskające miodem, winem i mlekiem, ani angielskie befstyki, torty i pasztety, nie są wstanie choć jednę duszę nakłonić do antiszambrowania.

Chodzi pogłoska, że rząd ruszył konceptem i w swéj wszechwładnej mądrości zdecydował, albo losy ciągnąć, albo też w ostateczności wysłać z ukłonami, powinszowaniami i zapewnieniem najserdeczniejszej międzynarodowej przyjazni do Petersburga i Moskwy, pana Rotha, który posłuje w Berlinie, czy tam w jakiejś innej niemieckiej stolicy. W Moskwie gdzie wszelkie stworzenie, dwu i czworonożne, na skinienie cara pada na kolana i tarza się w pyle, z pewnością zgorszą się z tego braku lojalności na wskroś republikańskich Szwajcarów.

Teatr poznański. Poznań 20. marca. Położenie naszych artystów dramatycznych jest po prostu rozpaczliwe, i zgrzeszylibyśmy ciężko w opinii publicznéj, gdybyśmy się za tymi artystami nie odezwali głosem wołającym, jeżeli już nie o pomstę do nieba, to przynajmniej do spółki teatralnej, na którą spada cała odpowiedzialność za to, co biednych artystów spotyka.

Nie wiemy, czy prawda, że dyrektor sceny otrzymał już, a przynajmniej już dla niego zasygnowano 4000 mr. subwencyi, nie wiemy, czy prawda, że na głos przez nas podniesiony obywatelstwo w czasie karnawału złożyło na ręce tegoż dyrektora ofiarę przeszło tysiąca marek po za subwencyę, lecz o tem wiemy z ust artystów, którzy nam pokazali odpowiednie spisy, że dwadzieścia i kilka osób w teatrze zatrudnionych, nie mówiąc o kilkunastu innych, ma petensyą do tak zwanej gaży, w wysokości jakich dwu tysięcy marek.

Co najgorsza, że nie ma nikogo, coby chciał te pretensye wyrównać, i że nie ma nawet pewności, czy dyrekcya Spółki zostawi obecnemu towarzystwu gmach teatralny tak dalece do bezpłatnego użytku, żeby artyści mieli za co z Poznania wyjechać.

Naszem zdaniem na Spółce cięży moralny obowiązek zaspokojenia zbadanych pretensyi. Jeżeli Spółka nie chce na ten cel naruszać funduszu żelaznego, czegobyśmy jej za złe nie wzięli, to jest na to inny sposób. Wielkopolanie, którzy tak szlachetnie składają ofiary na fundusz żelazny, nie poskąpią zapewne grosza, żeby dopomódz żywym przedstawicielom sceny narodowéj i chętnie przy jajku wielkanocnem pomyślną o zawiedzionych gościach.

Poznań 22. marca Stosunki naszych artystów bynajmniej jeszcze nie uregulowane. Zaległej pensyi nikt im nie wypłaca, dyrektora technicznego i odpowiedzialnego wobec władz podobno już wybrano. Czy i na jak długo teatr otrzymują, nie wiadomo, słowem stan przykry. Ponieważ koncesya teatralna była nie na nazwisko p. Podwyszyńskiego, tylko na nazwisko jednego z reprezentantów Spółki, więc artyści dają dowód szlachetnej wstrzemięźliwości, gdy dotąd na Spółce pretensyi swych nie dochodzili. Należy im się to szczere uznanie. Z drugiej przecież Spółka ma obowiązek moralny i materyalny postarania się o to, żeby artyści nietylko bieżącą pensyą odebrali, ale co więcej wyjechali z Poznania całkiem zaspokojeni. — Piszemy to wszystko w tem przekonaniu, że Spółka, która z całej Polski pieniądze ściąga na fundusz żelazny dla Poznańskiej sceny, nie pozwoli na to, żeby artyści, a współrodacy składkujących złorzeczyli tej godzinie, w której się zdecydowali służyć scenie polskiej w Poznaniu. (*Gon. Wielk.*)

Tribüne wiedeńska zamieszcza w Nrze 75. artykuł pod tytułem:

„Niekupujcie u żydow!“

Gdy artykuł ten stoi z naszymi stosunkami w kraju w wielkiej harmonii prawdy, podajemy takowy dosłownie:

„Tak się śpiewa na wszystkie tony po całym świecie, wszędzie ten sam „sport“, ale nic więcej! Protestuje się tylko masami przeciw coraz więcej wdzierającemu się żydowstwu i występuje w pole słabszem lub mocniejszem szkalowaniem, ku wielkiej uciesze i powodzeniu „Alliance Israelite!“ którą te szkalowania w jej działalności bardzo mało żenują, bo zaniepokojona bywa tylko przeważnie w geszeftach „en detail“, przez antisemickich tyralierów, gdy „geszeft“ żżydowienia „en gros“ niezaniepokojony postępuje naprzód, a którego szczególniej jedna gałąź bardzo bujnie pokrywa się kwiatem. Są to korzyści, zdobywane na gospodarce wielkich posiadłości ziemskich.

Byłoby bardzo ciekawem zestawienie, ile hipotecznych dóbr ziemskich w Czechach i Morawii znajduje się obecnie w posiadaniu żydów, ale musi wzbudzać obawę liczba o te gospodarstwa, które znajdują się w posiadaniu żydów, tytułem dzierżawy; — dlatego się budzi ta obawa, ponieważ liczba tego rodzaju gospodarstw wzmaga się od roku do roku w gwałtowny sposób.

Jeżeli w ten sposób działalność ta dalej się praktykować będzie, to nadejdzie wkrótce czas, iż usłyszymy: „W tych dniach hrabia N. wydzierżawił majątek X., dzierżawcy żydowskiemu P. na lat piętnaście jako ostatnią pańską posiadłość, która dotąd jeszcze gospodarowana była w własnym zarządzie właściciela w Czechach i Morawii.

Nasza wysoka szlachta będzie się niezawodnie dąsać na towarzystwo, które dotąd krok po kroku brnęło, a dalej jeszcze więcej brnąć bedzie; — winę tę musi jednak sama sobie przypisać, albowiem ona sama jest tym najgorliwszym czynnikiem żżydowienia i nim pozostanie, jak długo widzieć będzie splendor starych rodów tylko w armii i urzędach, które zdaniem jej jedynie godnie tylko reprezentować mogą takowe, — i jak długo synowie tych rodów, którzy mają zostać spadkobiercami tych pięknych majątków ziemskich, nie wychowanymi będą na dzielnych ekonomów, którzy umieć będą tak gospodarować na spuściźnie, aby ten własny zarząd przynajmniej takie korzyści dawał, jak dzierżawa.

Szlacheccy właściciele większych posiadłości są winni sobie, są winni krajowi pracować całą siłą przeciw bujnie rozrastającemu się żżydowieniu, albowiem dokąd dojdziemy, jeżeli jak dotąd jedna podpora po drugiej usuwać się będzie od tronu, a jej miejsca zajmować żydowscy potomkowie, gdy jedno terytoryum po drugiem obejmą semickie ręce? — Czy panowie szlachta pomyśleli o tem?

Z jakiemi uczuciami zasiadać będą książę *X* i hrabia *Y*, w krajowej Radzie kultury, jeżeli zmuszeni będą dawać sobie sami świadectwo, że z dziedziny gospodarstwa ziemskiego nic nie znają i że własne dobra zmuszeni byli oddać w zarząd i dzierżawę żydom?

Czy wtenczas szlachta nie będzie zmuszoną zrzec się współudziału i wpływów tej instytucyi?

W każdym razie nie wypada tej sprawy lekko traktować. Z wszelką powagą winna się szlachta zastanowić i dążyć, aby zawczasu położyć tamę żżydowieniu „en gros“ wiejskiego społeczeństwa. Jedynym radykalnym środkiem ku temu jest, aby nasi panowie właściciele większych posiadłości zostali rzeczywiście doświadczonymi teoretycznie i praktycznie wykształconymi ekonomami. Niechaj strzegą się wszelkiego dyletantyzmu, a dorastające pokolenie tak kształcą, aby naprawiło to, czego zaniedbali jego poprzednicy. Nasza arystokracya (z małemi wyjątkami) nie pojęła tego, aby wieśniakowi i małemu gospodarzowi dawać z siebie jasny przykład, być dzielnym przewodnikiem, gdyż nawet w tych nielicznych wyjątkach większą rolę odgrywa pochlebstwo, aniżeli rzeczywiste uznanie. Jej następca, tj. arystokracyi, Żyd, — zdobędzie natomiast szybko to przewodnictwo, ale nie dla pożytku i moralności prowadzonych, lepiej powiedziawszy — uwiedzionych, — lecz dla własnej tylko korzyści. Wtenczas będzie miał lud przedewszystkiem nadmiar gorzałki, co dopomoże do wielu mniej lub więcej brudnych szacherek. Przed upływem dzierżawy znajdzie się cały areał gospodarki włościańskiej — w rękach żydów.

Nacisk na wybory gminne stanie się wtenczas w ręku tychże dziecindą zabawką, i taki sam wpływ okaże się na wybory w większych posiadłościach; — będzie łatwiejsze do zdobycia, aniżeli przy pomocy wszelkich „chabrussów“, bo przyznanej niezmordowanej wytrwałości żydów, — mówiąc oględnie, nie może być niepodobnem, aby akcya semicko-przyjazna, rozwinęła się na całej linii.

Zaprawdę, bardzo piękne widoki!

KAZIMIERZ LEWICKI

Główny skład dla Galicyi

Porcelany, Szkła i towarów mięszanych

we Lwowie ulica Trybunalska l. 6.

Założony w roku 1845.

poleca:

Sita do mąki, Sita do cukru,

Sita do przecinania mięsa.

Skład mebli

obficie zaopatrzony we wszelkiego rodzaju wyroby własne

podług 29—0

wzorów francuzkich i wiedeńskich

poleca

Wiktor Świsterski

stolarz, róg ulicy Teatralnej i placu św. Ducha l. 11.

HANDEL MASZYN

po szycia, plisowania falban i do pończoch, z najpierwszych fabryk i najnowszych konstrukcyj.

Gwarancya 5 lat.

Każda maszyna przed wydaniem z handlu jest najdokładniej uregulowana. — Zamiana i specyalna naprawa — czółenka części składowe i igły w wielkim wyborze. — Gruntowną naukę szycia i plisowania na maszynie — poleca

JÒZEF IWANICKI

mechanik w hotelu Georga. 49—0

Obwieszczenie.

Zakład ogólny rolniczo-kredytowy

dla Galicyi i Bukowiny,

spółka zarejestrowana z nieograniczoną poręką

otworzył za przyzwoleniem Wys. władzy państwowej

w domu własnym przy ulicy Ormiańskiej liczba 2.

(naprzeciw „Narodnego Domu")

ODDZIAŁ ZASTAWNICZY.

Udziela pożyczki na zastawy, a mianowicie: papiery wartościowe, klejnoty, wyroby fabryczne i rzemieślnicze, jakoteż wszelkie inne przedmioty wartość mające. 6—6

JAN IHNATOWICZ

magister farmacyi i chemik sądowy

fabryka we Lwowie, filia w Krakowie, Sukiennice Nr. 20.

skład w **Przemyślu** w aptece pana **Nahlika.**

Woda lwowska użyta do skrapiania sukien i chustek, jakoteż do odświeżania powietrza w salonach, daje bardzo przyjemny i długo trwały zapach, dlatego też zastępuj wszelkiego rodzaju perfumy, wody pachnące i kadzidła; flakon 1 zł. mały 80 ct.

Woda fiołkowa usuwa pryszcze, liszaje, trądziki, pierzchnienie i łuszczenie się skóry, twarz odświeża i nadaje jej niepororównaną delikatność; flakon 1 zł.

Orientalina czyli pudr w płynie nadaje twarzy naturalną białość, odświeża ją i czyni prawdziwie piękną nie pozostawiając na przyszłość żadnych złych skutków po sobie; flakon 1 zł.

Nigretina służy do natychmiastowego trwałego ubarwienia włosów na kolor czarny i ciemny, nadaje włosom naturalny kolor i jest nieszkodliwą; pudełko 1 zł.

Pilipton czyli woda odmładzająca włosy przywraca włosom siwym i wypłowiałym ich poprzedni naturalny kolor, skóry nie psuje i nie farbuje; flakon 1 zł. 50 ct.

Fenilin jest środkiem radykalnie niszczącym mole i miazmata, które psują futra i suknie, nie plami i najdelikatniejszej materyi koloru nie zmienia; pudełko 60 ct.

Valen[illegible] w przeciągu najdłużej dwóch tygodni najsilniejsze wypadanie włosów wstrzymuje, [illegible]wraca włosom siłę, cebulki wzmacnia, ożywia i do rośnięcia pobudza, zapobiega tworzeniu się łupieży, kolor włosów utrwala i wszelkie słabości skóry usuwa; pół flakon 1 zł. 60 ct. cały flakon 3 zł.

Wyciąg Orzechowy jest bardzo dobrym nie szkodliwym środkiem do ściemniania włosów — 50 ct.

Powyżej wymienione wyroby zostały odszczególnione 4ma medalami zasługi i listem pochwalnym na wystawach krajowych i zagranicznych. 39—0

TOWARZYSTWO SPOZYWCZE

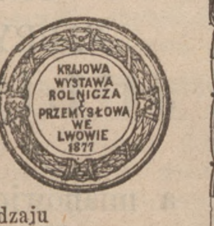
plac Dominikański l. 1,

poleca na święta swoim P. T. członkom:

WINA, francnskie, węgierskie, austryackie. — **ROZOLISY** z najlepszych fabryk. — **LIKIERY** krajowe i zagraniczne. — **PORTER** angielski prawdziwy. — **Wszelkie towary korzenne**, dalej **szynki, kiełbasy, ozory, drób** i t. d.



J. CIROK



przedtem **E. ZIEGLER**

rękawicznik i bandażysta

we Lwowie, Rynek l. 30, pod godłem „RYCERZA"

poleca swój skład własnego wyrobu wszelkiego rodzaju

TOWARÓW RĘKAWICZNICZYCH

mianowicie: wszelkie rodzaje damskich i męzkich rękawiczek we wszystkich najnowszych barwach, amerykańskie jelonkowe pantalony, skóry łosiowe i jelonkowe do pokrycia łóżek, poduszki, torby, czapki mundurowe i cywilne, szelki, krawatki, szaliki, bandaże płócienne i elastyczne, pończochy gumielastyczne, oraz rozmaite wyroby skórkowe po stałych i umiarkowanych cenach.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą.

„CONCORDIA"

pierwszy lwowski

zakład pogrzebowy.

F. OPUCHLAK

plac Kapitulny l. 3.

Urządza pogrzeby począwszy od najskromuiejszych aż do najwspanialszych dla wszystkich stanów, a wykonując ze znaną sumiennością jak najobszerniejsze zlec enia, uchyla wszelkie trudy pozostałej rodzinie,

Wszelkie przybory pogrzebowe są zawsze w jak największym wyborze na składzie.

Główny skład trumien kruszcowych hermentycznych

(co do jakości i trwałości niezrównane).

Trumny drewniane, dębowe, politerowane, imitacye metalowych, obite aksamitem i atłaszm. Materace do trumien, poduszki i kapy atłasowe, satynowe, mulowe organtynowe itp.

Skład komisowy wieńców grobowych

z suchych i robionych kwiatów w bogatym wyborze również szarfy, wstęgi do wieńców jedwabne, atłasowe i morowe, z napisem lub bez tychże.

Wieńce z żywych kwiatów wykonuje bez różnicy pory roku jak najspieszniéj.

Zakład pogrzebowy „CONCORDIA" urządza także kompletne pogrzeby na prowincyi. — Wszelkie zamówienia z prowincyi bez różnicyi czasu (we dnie czy w nocy) wykonuje bezzwłocznie.

ED. MACHAN

Pierwsza krajowa fabryka

STAMPIL KAUCZUKOWYCH

we Lwowie

PLAC BERNADYŃSKI

wykonuje

Sygna, firmy, napisy, gira, własnoręczne podpisy, monogramy i litery

DO ZNACZENIA BIELIZNY.

STAMPILE

DO NAGŁÓWKÓW LISTÓW

kopert i do biletów.

Fabryka posiada wielki wybór wzorów i farb w różnych kolorach.

Zamówienia listowne z prowincyi uskutecznia się szybko.

SPÓŁKA PRACY KOBIET

Lwów, ul. Kurnicka l. 15.

Poleca

prace gotowe i wykonuje zamówienia:

Bieliznę damską, męską i dla dzieci.

Kołnierzyki i mankiety, męskie i damskie.

Kompletne wyprawy dla dam. Taksamo dla dzieci.

Ubiory dla dzieci, od 4 do 10 lat.

Wszelkie hafty białe i kolorowe.

Wyszycia huculskie podług wzorów Muzeum przemysłowego we Lwowie, na wszelkiego rodzaju tkaninach.

Dywany i dywaniki podług wzorów huculskich.

Piękne czapki krojem staropolskim.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **J. N. z Oleksowá Gniewosz.**

Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.